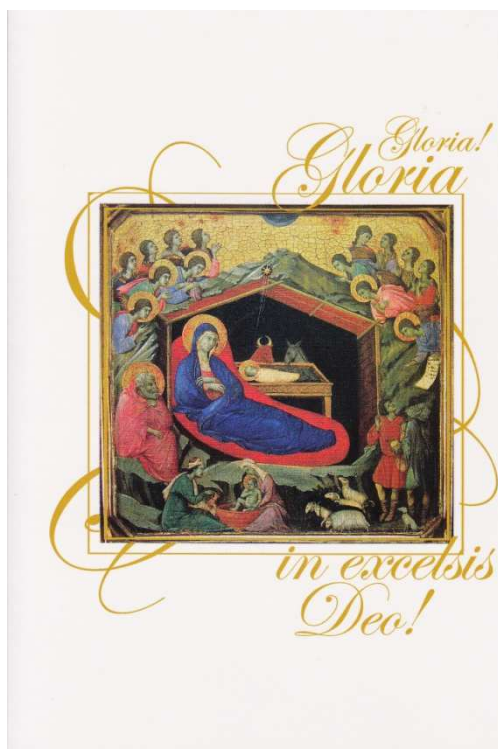


M E R K U R I U S Z

12/2021 (rocz. XVI)

Notka wstępna



II.7. I porodziła syna swego, pierworodnego; a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, przeto, iż miejsca nie mieli w gospodzie.

III.8. A byli pasterze w onej krainie w polu nocujący i straż nocną trzymający nad stadem swoim.

9. A oto Anioł Pański stanął podług nich, a chwała Pańska zewsząd oświeciła je, i bali się bojaźnią wielką.

10. I rzekł do nich Anioł: Nie bójcie się; bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi:

11. Iż się wam dziś narodził zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem.

12. A to wam będzie za znak: Znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki, leżące w żłobie.

13. A zaraz z onym Aniołem przybyło mnóstwo wojsk niebieskich, chwalcących Boga i mówiących:

14. Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie.

15. I stało się, gdy odeszli Aniołowie od nich do nieba, że oniż pasterze rzekli jedni do drugich: Pójdźmyż aż do Betlehemu, a oglądajmy tę rzecz, która się stała, którą nam Pan oznajmił.

16. A tak spiesząc się, przyszli i znaleźli Maryją i Józefa, i ono niemowlętko leżące w żłobie.

17. I ujrzawszy rozślawiali to, co im było powiedziane o tem dzieciątku.

18. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, co im pasterze powiadali.

19. Lecz Maryja zachowywała wszystkie te słowa, uważając je w sercu swoim.

20. I wrócili się pasterze, wielbiąc i chwalcąc Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli, tak jako im było powiedziano.

IV. 21. A gdy się wypełniło ośm dni, aby obrzezano ono dzieciątko, tedy imię jego nazwane jest Jezus, którem było nazwane od Anioła, pierwej niż się w żywocie poczęło.

Ewangelija według Ś. Łukasza

Rok, który odchodzi był rokiem doświadczeń różnego rodzaju zdominowanych przez małą, okiem niewidoczną, bądź jak bądź, istotę żywą – wirus. Na własnej skórze w naszym gospodarstwie domowym to właśnie doświadczenie wypróbowaliśmy i doznaliśmy. Bez względu na to, moje zdanie na temat od miesiąca poprzedniego niewiele się zmieniło. Mojej żonie Jadwidze trafiło się do szpitala, ja byłem również, ale tylko w sprawie zabiegu pozyskania przeciwciał. Oboje stwierdziliśmy, że w szpitalu leżą chorzy po drugim, czasami i trzecim szczepieniu. Mamy nadzieję, że po rekonwalescencji, która z końcem roku bieżącego miałaby się skończyć, przyniesie większą odporność zdrowotną. Życząc wszystkim tej odporności i wesołego, szczęśliwego przeżycia Świąt Bożego Narodzenia



Władysław Adamiec

Moje święta Bożego Narodzenia - obecnie i te dawne

Za kilka dni święta... Mam nadzieję, że szerzący się koronawirus nie przekreśli naszych planów i podobnie, jak w latach poprzednich uda się nam spędzić święta w gronie najbliższych. Od śmierci mojej mamy (dopiero teraz sobie uświadamiam, że 21 grudnia minie od tego smutnego dnia 20 lat!) Wigilię spędzamy razem z rodziną syna (mieszkamy w tym samym bloku), a w pierwszy dzień Bożego Narodzenia są wszyscy u nas. Chociaż na wigilijnym stole znajdują się zarówno potrawy według tradycji polskich jak i słowackich, to już przed kilku laty zaproponowałam, aby ten wyjątkowy dla wszystkich wieczór przebiegał zgodnie z tradycjami wyniesionymi przez gospodynię z jej domu rodzinnego na Słowacji.

Nasze młodsze wnuczka (13 i 10 lat) od zmierzchu wyglądają już przez okno, kiedy na niebie pojawi się pierwsza gwiazdka. Wtedy bardzo przejęci przychodzą do nas (uroczyście ubrani) wołając, że już czas, abyśmy przyszedli do nich na wieczerzę.

Świąteczny nastrój podkreślają kolędy grane przez radio, piękna, duża choinka i nakryty białym obrusem i ozdobiony świeczkami stół wigilijny, na którym już są przygotowane słowackie tradycyjne opłatki wigilijne posmarowane miodem i z odrobiną czosnku. To właśnie je spożywa się podczas życzeń składanych przy wieczerzy po odmówionej wspólnie modlitwie (tutaj słyszeć Ojcze nasz i Zdrowaś Maria odmawiane przez poszczególne osoby w ich językach ojczystych, a więc po polsku, czesku i słowacku). Po złożeniu życzeń zapala się małe świece umieszczone w łożeczkach ze skorupki włoskich orzechów, puszcza je do przygotowanego naczynia z wodą i każdy z zainteresowaniem oczekuje, jak będzie pływać ta „jego“ łożeczka (od tego „zależy“ powodzenie w nadchodzącym nowym roku). Wywrócić dobry los może też poprzecznie rozkrojone jabłko, jeśli wyraźnie będzie na nim widać gniazdo nasienne w postaci gwiazdki. Trochę już głodni po całodziennym lekkim poście wszyscy zabierają się do jedzenia. Jest więc barszczyk czerwony, karp z sałatką jarzynową, postna kapusta z grzybami, kluski z makiem, kompot starodawnym zwyczajem ugotowany z suszonych owoców – jabłek, śliwek i moreli, ale także doskonała słowacka kapustnica, dla dzieci filety rybne z kaszą ziemniaczaną. Po zasyceniu pierwszego głodu dzieci co raz częściej spoglądają w stronę choinki. Najpierw jednak muszą wyjść z pokoju i poczekać, aż „Ježíšek“ położy pod choinką prezenty i zabrzmi dzwonek zapraszający do wejścia. Małych i dużych paczek pod choinką nie brakuje a rozdawaniem prezentów zajmują się oczywiście dzieci. Zajęcie to, przerywane oglądaniem rozpakowywanych prezentów trwa zazwyczaj bardzo długo. Czas ten można sobie jeszcze umilić zjadaniem „cukrowego“ lub owoców.

Za to pierwszy dzień Bożego Narodzenia należy do nas. Po powrocie z kościoła następuje wspólny świąteczny obiad, tym razem według moich pomysłów i tradycji. Oczywiście też u nas nie brakuje dużej choinki ubranej dwa dni wcześniej przez męża przy pomocy wnuków a pod nią jeszcze prezenty dla i od naszej najstarszej wnuczki, która mieszka oddzielnie i dopiero dzisiaj jest z nami wszystkimi. Oczywiście najpierw polskim zwyczajem łamiemy się przyniesionym z polskiej parafii opłatkiem składając sobie nawzajem życzenia. Jest dobrze, serdecznie, rodzinnie.

Ale nie brak też refleksji, rozrzucających wspomnień tych dawnych świąt Bożego Narodzenia spędzanych aż do śmierci mojej mamy w rodzinnym domu w Polsce...

Pamięć z upływem lat co raz częściej zaczyna sięgać do tych najdawniejszych Wigilii, jeszcze za czasu II wojny światowej. Jako małe dziecko nie zdawałam sobie dokładnie sprawy, jak trudne to były czasy i ile trudu musieli dorośli członkowie rodziny pokonać, abyśmy w te przepiękne, rodzinne święta mogli być wszyscy razem i w miarę szczęśliwi...

Podczas wojny w naszym domu poza rodzicami, bratem i mną zamieszkali też nasi najbliżsi krewni wysiedleni przez okupanta niemieckiego ze swoich stron rodzinnych - dwie siostry mojej mamy z rodzinami (przed wojną nauczyciele w miejscowościach w pobliżu Konina), mama mojego ojca z córką (ich majątek rodzinny koło Słupcy zajęli Niemcy) oraz moja babcia ze strony mojej mamy,

która nie chciała sama zostać podczas wojny w Koninie. Dla dorosłych był to ciężki okres, pełen strachu i niepokoju, co czeka w najbliższych godzinach, ale my dzieci wspominamy te wspólnie spędzone lata bardzo serdecznie. Boże Narodzenie i inne święta spędzaliśmy wspólnie – w Wigilię przy zaciemnionych roletami oknach śpiewaliśmy kolędy, dzieliliśmy się opłatkiem życząc sobie, aby wojna wreszcie się skończyła i aby krewni mogli powrócić szczęśliwie do swoich domów. Prezenty – te zawsze otrzymywaliśmy, ale nie były to tak jak dzisiaj przesadnie duże stopy bardzo drogich prezentów, ale zawsze jakaś książka i mała zabawka. Babcia na jesieni zbierała z naszego ogrodu piękne małe czerwone jabłuszka i chowała je dla nas, aby ozdobić nimi wraz ze złożonymi przez nią orzechami choinkę. Choinka była też zdobiona przedwojennymi jeszcze ozdobami (te wydawały mi się bardzo piękne), jabłuszkami, złożonymi orzechami i świeczkami - na nie musiało się zawsze bardzo uważać, aby choinka nie zapaliła się od ich płomienia).

Czasy powojenne... też nie były bogate, ale tradycyjnych potraw, opłatka, wspólnego śpiewania kolęd i książek pod choinką nigdy na szczęście nie zabrakło. Jedyne święta Bożego Narodzenia, oczekiwane przez moją mamę, babcię i rodziny ciotek ze strachem, zakończyły się radośnie. Było to w 1947 roku, kiedy to mój tatuś, dyrektor fabryki wyrobów gumowych w Piastowie został (zgodnie z „modą“ tamtych czasów) zatrzymany w lecie przez tak zwaną komisję specjalną i bez podania powodów aresztowany. Dzień przed Wigilią przyszedł do mamy znajomy, który dowiedział się od adwokata, że tatę wypuszczą w Wigilię. I rzeczywiście, tak się stało. Radość nasza była nie do opisania.

Późniejsze Wigilie, również te z moich czasów studenckich wspominam dobrze. Bardzo smutna mimo dużej serdeczności okazywanej przez dalszą rodzinę była pierwsza wigilia po nagłej śmierci mojego tatusia na zawał serca. Prawdziwa radość ze świąt powróciła po narodzeniu się mojemu bratu syna. Znowu tyle dziecięcej radości przy choince.

Mój wyjazd do Pragi nie zmienił zbyt wiele tradycji świątecznych. Wraz z mężem i synkiem przyjeżdżaliśmy do domu rodzinnego i wspólnie z mamą i rodziną brata spędzaliśmy święta Bożego Narodzenia. Oczywiście w święta tradycyjnie odwiedzaliśmy się też z rodzinami ciotek zamieszkałymi po wojnie w Warszawie i okolicy. Do dzisiaj poza serdeczną rodzinną atmosferą tych odwiedzin wspominamy z mężem wspinały pasztet z zająką oraz chrzan przygotowywany na święta przez wujka.

Po narodzinach naszej pierwszej wnuczki Wigilię już spędzaliśmy z rodziną w Pradze i dopiero w pierwszy dzień świąt jeździliśmy do Piastowa. Po śmierci mojej mamusi ten nasz zwyczaj zmienił się. Nadal często jeździmy do rodziny do Polski, ale święta Bożego Narodzenia raczej chcemy spędzać już całe w Pradze z naszą najbliższą rodziną.

Ostatnio jakoś co raz częściej przypomina mi się stara, bliżej nie znana kolęda, którą podczas wojny śpiewała moja babcia, a dorośli mieli czasem łzy w oczach. Pomimo tylu minionych lat zapamiętałam słowa tej kolędy. I dzisiaj wpadłam na pomysł, aby spróbować znaleźć jej słowa na Internecie. I udało się – znalazłam. Okazuje się, że jest to stara żołnierska kolęda pochodząca z 1863 roku – Powstania Styczniowego. Słowa napisał Mieczysław Romanowski a muzykę Zygmunt Noskowski.

Myślę, że warto przytoczyć słowa tej starej, zapominanej już polskiej patriotycznej kolędy.

Równocześnie pragnę życzyć sobie, swojej rodzinie i wszystkim przyjaciółom i znajomym pięknych, zdrowych, szczęśliwych świąt i oby nigdy już nie musiały powstawać takie piosenki powstańcze!

„Idzie Wiarus stary do ludu w kolędzie
Witać nowe latko i śpiewać wam będzie
Słuchajcie ludkowie, co wam Wiarus powie
Hej Kolęda, to kolęda, hej kolęda, to kolęda.

Lśni się śnieżek biały na polu szerokim
Błyszczący jasna gwiazda na niebie wysokim
Bądź jak śnieżek biały, Polski ludu cały
Hej Kolęda, to kolęda, hej kolęda, to kolęda.

Oj przybyła do nas niebieska Dziecina,
Zyska wolność Polska, Litwa, Ukraina.
Tylko z Nim trzymajmy, Jemu chwałę dajmy
Hej Kolęda, to kolęda, hej kolęda, to kolęda.

Ojciec idź do pracy, domu pilnuj matko.
Dziecię idź do szkoły, przyjdzie nowe latko.
Wolności swobody, jedności i zgody
Hej Kolęda, to kolęda, hej kolęda, to kolęda.

Wtedy to dopiero przyjdzie Wiarus stary,
Powinszować ludziom jedności i wiary.
Wtedy krzyknijmy razem, wszystkie stany razem
Hej Kolęda, to kolęda, hej kolęda, to kolęda.

Krystyna Olaszek-Kotýnek



Nie w maju, lecz w listopadzie: O Konstytucji Trzeciego Maja

27 listopada odbyło się interesujące spotkanie członków i gości Klubu Polskiego w Pradze na temat Konstytucji 3-go Maja. Komuś termin ten może się wydawać pomyłką – listopad kojarzy się raczej z 11 listopadem - Narodowym Świętem Niepodległości. Jednak tematem naszego spotkania skutecznie była 230 rocznica uchwalenia Konstytucji 3-go Maja – istniejące od półtora roku zagrożenie koronawirusem i związane z tym ograniczenia działalności klubowej nie pozwoliły nam na wcześniejsze przygotowanie takiego spotkania.

Pierwsza w Europie i druga na świecie (po konstytucji amerykańskiej z 1787 roku) spisana konstytucja regulująca ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów została uchwalona 3 maja 1791 roku pod pierwotną nazwą Ustawa Rządowa z dnia 3 maja.



Na naszym spotkaniu temu doniosłemu wydarzeniu w dziejach Polski poświęcił swój referat kolega klubowy - historyk Roman Baron Mgr PhDr., pracownik naukowy Instytutu Historycznego Czeskiej Akademii Nauk.

Na spotkanie przybyło około dwudziestu osób – niestety, wiele osób zainteresowanych tematem nie mogło uczestniczyć w spotkaniu z powodu zastrzonych od 26 listopada warunków organizowania spotkań w zamkniętym pomieszczeniu. Wszyscy obecni musieli podpisać listę z oświadczeniem o odbytych szczepieniu przeciw koronawirusowi.

Po przywitaniu obecnych przez prezesa stowarzyszenia Michała Chrzastowskiego odbyła się główna część spotkania – wspomniany powyżej referat doktora Romana Barona, w którym w ograniczonym limicie czasu zaznajomił obecnych z najważniejszymi wydarzeniami politycznym i społecznymi panującymi w tym okresie na ziemiach dawnej

Rzeczypospolitej Obojga Narodów, rolą króla Stanisława Augusta, sytuacją w carskiej Rosji. Pięknym tłem do tego wystąpienia był wyświetlany na ścianie obraz Jana Matejki – Konstytucja 3 Maja 1791 roku (obraz był wykonany przez artystę na setną rocznicę uchwalenia Konstytucji i wystawiony wtedy w Sukiennicach).

Pomimo krótkich zakłóceń technicznych (wypadki prądu elektrycznego i związane z tym chwilowe niedziałanie mikrofonu) obecni z dużym zainteresowaniem wysłuchali ciekawego referatu i nagrodzili pana doktora zasłużonymi oklaskami.



W części artystycznej wieczoru wystąpił duet muzyczny – pani Amelia Tokarska (znana już części z nas z występu na październikowym wernisażu obrazów Elżbiety Grosse) - harfa oraz pan Jesse Xavier Reis – skrzypce. Artyści pomimo młodego wieku mają już za sobą szereg osiągnięć na konkursach międzynarodowych, również są laureatami VIII Międzynarodowego Konkursu Duetów z Harfą. W ich wykonaniu wysłuchaliśmy 5 utworów: Andante con Variazione G. Rossiniego, Nokturn cis-moll nr 20 Fryderyka Chopina, Sonata c-moll na skrzypce i

harfę L. Sporha, Ballady hebrajskie R. Ryterbanda oraz na zakończenie entuzjastycznie przyjęty przez słuchaczy Kujawiak Henryka Wieniawskiego.

Na tym pięknym występie muzycznym nie skończyło się jeszcze nasze spotkanie. Pozostało jeszcze dosyć czasu na rozmowy z dawno nie widzianymi znajomymi oraz na delektowanie się przystawkami, jak zwykle pięknie i smacznie przygotowanymi przez panią Agę przy pomocy niezawodnej Małgosi B.

Krystyna Olaszek-Kotýnek



Zamach na Gabriela Narutowicza. Grzech pierworodny II Rzeczypospolitej

Strzały oddane przez szaleńca nie tylko zakończyły życie pierwszego prezydenta II RP, ale też stworzyły ranę na tkance społeczeństwa, niezabliźnioną ranę, która wyznaczyła podziały między Polakami w dwudziestolecie międzywojennym.

99 lat temu, 16 grudnia 1922, Eligiusz Niewiadomski zamordował Gabriela Narutowicza, pierwszego prezydenta Polski.

Sceną tragedii był gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, dokąd prezydent udał się - naśladując Józefa Piłsudskiego – na otwarcie dorocznego salonu sztuki. Prezydent przechadzał się po galerii, na moment przystanął obok obrazu "Szron" Teodora Ziomka. Zimowy pejzaż był ostatnim widokiem, na jaki spoglądały oczy prezydenta. Chwilę później życie Narutowicza zakończyły trzy strzały zamachowca. Była godzina 12.12.

Przyczyny zamachu

Żeby zrozumieć to, co wydarzyło się 16 grudnia 1922, należy cofnąć się pamięcią do pierwszych wyborów parlamentarnych. To Zgromadzenie Narodowe, połączone izby Sejmu i Senatu, miały zadecydować o wyborze pierwszego prezydenta RP. W wyborach zwyciężyła prawica, zgarniając ponad 40 proc. głosów. Pozostałe mandaty były rozdrobione między centroprawicowe PSL "Piast" i Narodową Partię Robotniczą (20 proc.), lewicowe PPS i PSL "Wyzwolenie" (razem 20 proc.) i reprezentantów mniejszości narodowych.

Naturalnym kandydatem na pierwszego prezydenta odrodzonego kraju, ze względu na autorytet, wydawał się Józef Piłsudski. Gdy Marszałek zrezygnował z ubiegania się o fotel głowy państwa, świadomy ograniczonej władzy prezydenta, prawica znalazła się w trudnej sytuacji. Nie posiadała większości parlamentarnej, która pozwoliłaby na wybór swojego prezydenta. Decyzja o kandydaturze hrabiego Maurycego Zamoyskiego, największego posiadacza ziemskiego w II RP, zaprzepaszczała

szanse na poparcie ze strony ludowców, których jednym z głównych postulatów była parcelacja gruntów.

O fotel prezydenta ubiegało się pięciu kandydatów. Po każdej turze z tego grona odpadał jeden, ten z najmniejszym poparciem. W kolejnych głosowaniach byli to kolejno: Ignacy Daszyński, popierany przez PPS, wystawiony przez mniejszości narodowe Jan Baudouin de Courtenay, Stanisław Wojciechowski, kandydat PSL "Piast". Kiedy na placu boju pozostali niespodziewanie tylko Narutowicz i Zamoyski, zwyciężył ten pierwszy, głównie dzięki głosom mniejszości narodowych. Przegrana Zamoyskiego, który we wszystkich poprzednich turach był o krok od uzyskania większości, była dla prawicy równie nieoczekiwana, jak druzgocąca.

Prezydent – inżynier oddany ojczyźnie

Kim był Gabriel Narutowicz? Przede wszystkim wybitnym inżynierem. Przyszły prezydent przyszedł na świat 29 marca 1865 w mieście Telsze na Żmudzi. Studiował najpierw w Petersburgu, później w Zurychu. Zastąpił jako jeden z pionierów elektryfikacji Szwajcarii, jednak największe uznanie zyskał jako hydrotechnik. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Narutowicz powrócił do kraju.

W 1920 roku objął tekę ministra robót publicznych, na tym stanowisku służył dwa lata. - Wrócił do Polski, żeby objąć tekę ministra za pensję mniejszą, niż ta, którą płacił podobno swojemu służącemu w Szwajcarii – mówił Piotr Dmitrowicz w audycji "Mieć 19 lat".

- To był człowiek, który miał takie poczucie, że będzie mógł dobrze Polsce służyć. Rezygnując ze swoich wykładów na politechnice w Szwajcarii i zamykając tam swoje biuro projektowe, tracił finansowo. Tak więc rezygnacja z tego było wyrazem służenia temu młodemu państwu – dodawał prof. Rafał Habielski.

Przed wyborem na prezydenta Narutowicz w trzech kolejnych gabinetach pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych. W tym czasie był bliskim współpracownikiem Piłsudskiego.

Idea i nagonka - przyczyny zamachu

Po wyborze Gabriela Narutowicza na prezydenta rozpoczęła się wymierzona w niego kampania medialna.

- W prasie pełno było tytułów, że Narutowicz został wybrany głosami niepolskimi, głosami klubów niemieckiego, ukraińskiego i żydowskiego - mówił prof. Rafał Habielski w audycji Agnieszki Steckiej z cyklu "Przed sądem".

Najśłynniejszym atakiem wymierzonym w prezydenta był artykuł Stanisława Strońskiego w "Gazecie Warszawskiej", w którym autor pisał o "usunięciu zawady". Nienawiść i podziały wzrastały z dnia na dzień. Gen. Józef Haller o mało co nie pobił się z Jędrzejem Moraczewskim. W prezydenta rzucano śnieżkami i kijami. Ludzie manifestowali, bojówki różnych partii atakowały się na ulicach Warszawy. Były ofiary śmiertelne.

By doszło do zbrodni, potrzebny był jednak jeszcze jeden element - zamachowiec. Rola ta przypadła Eligiuszowi Niewiadomskiemu, artyście malarzowi, niegdysiejszemu pracownikowi Ministerstwa Kultury, weteranowi wojny polsko-bolszewickiej. Niewiadomski był zwolennikiem endecji, jednak - jak podkreśla autor biografii zabójcy prezydenta, prof. Patryk Pleskot - jego poglądy były zbyt radykalne dla większości środowiska przedwojennej polskiej prawicy. Łączyły się w nich paranoidalny antysemityzm, idea rządów silnej ręki, granicząca z pochwałą dla dyktatury, oraz strach przed komunizmem.

Początkowo, mimo różnic ideowych, Niewiadomski pewne nadzieje pokładał w postaci Józefa Piłsudskiego, jednak pierwsze lata niepodległości, kruchość demokracji i rozpasana sejmokracja, przekonały przyszłego zamachowca, że Marszałek zawiódł jego oczekiwania. To właśnie Piłsudski miał być pierwotnie celem zamachu. Zdaniem prof. Pleskota, socjopatyczny charakter Niewiadomskiego ujawnia się w opinii o Narutowiczu, jaką zabójca wygłosił przed sądem:

- Wierzę, że jako człowiek, jako profesor, jako ojciec był dobrym, szlachetnym, czcigodnym człowiekiem. Jest to moje głębokie przekonanie, dla mnie jednak nie istniał jako człowiek, ale jako symbol sytuacji politycznej, symbol zupełnie oderwany od człowieka - mówił Niewiadomski. - Był dla mnie symbolem sytuacji politycznej, symbolem hańby. Tę hańbę moje strzały starły z czoła żywej Polski.

Następstwa zamachu

- Następnym prezydentem został wybrany Stanisław Wojciechowski. Z punktu widzenia politycznego nie zmieniło się nic. Nie wybuchła rewolucja. Wojciechowski właściwie był kontynuatorem dzieła Narutowicza. Jednak w warstwie symbolicznej śmierć Narutowicza stała się grzechem pierworodnym

II RP, do którego się odnoszono później, w kolejnych latach, również po przewrocie majowym - mówił dla portalu Polskieradio.pl prof. Patryk Pleskot. - Wykorzystywano ją również w propagandzie PRL-owskiej, która pytała: "co to za kraj, w którym się morduje głowę państwa?".

Śmierć Narutowicza stała się antymitem założycielskim odrodzonego państwa.

- Niewiadomski uważał, że ze swojego życia robi ofiarę na rzecz dobra państwa, nie zdając sobie sprawy, że czyni temu państwu i społeczeństwu wielką szkodę – podsumował prof. Habielski.

bm



Po zamachu na Narutowicza Piłsudski nie był już tą samą osobą. "Dramat zostawił w nim stały ślad"

Śmierć głowy państwa z rąk zamachowca była dla Marszałka olbrzymim ciosem. - Piłsudski nie przypuszczał, że nienawiść może się skumulować do tego stopnia, że w państwie, które szczyciło się tym, że nie miało królobójców w swojej historii, dojdzie do tak potwornej zbrodni – ocenia prof. Grzegorz Nowik, historyk, pracownik Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk i Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.



Józef Piłsudski i Gabriel Narutowicz

"Śmierć Narutowicza jest [...] dla mnie tym smutniejsza, że był to przyjaciel, którego nie chciałem narażać nawet na pracę, która go czekała na jego stanowisku, a narażłem na śmierć niezасłużoną", mówił Piłsudski Ignacemu Rosnerowi, redaktorowi "Kuriera Polskiego", w wywiadzie pod koniec 1922 roku, niedługo po śmierci Gabriela Narutowicza z rąk zamachowca. Uderza w odniesieniu do prezydenta to słowo "przyjaciel", którym przecież Piłsudski nie szafował. Czy faktycznie panów łączyła przyjaźń?

Na pewno łączyła ich pewna wspólnota doświadczeń. Krąg rodzin ziemiaństwa na Litwie, inteligencji polskiej, a później również działaczy emigracyjnych nie był duży. Panów łączyło także dalekie powinowactwo – żoną Narutowicza była Joanna z Billewiczów Narutowiczowa, daleka kuzynka matki Piłsudskiego – Marii z Billewiczów. Wątki prywatnej znajomości Piłsudski podkreślał w wydanej po śmierci prezydenta broszurze "Wspomnienia o Gabrielu Narutowiczu".

Narutowicz przez długi czas był ministrem robót publicznych w kolejnych rządach poczynawszy od 1920 roku a następnie ministrem spraw zagranicznych aż do jesieni 1922 r., więc naturalnie miał kontakt z Piłsudskim jako Naczelnikiem Państwa. W latach 1920–1922 mieszkał na terenie Łazienek Królewskich, w sąsiedztwie Belwederu. Wiemy również, że panowie rozmawiali przed wyborem Narutowicza na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Józef Piłsudski odradzał Narutowiczowi kandydaturę. Wyjaśniał też później, dlaczego sam nie kandydował. Mówił, że ma "lekki chód i ciężką rękę", a Narutowicz odwrotnie – ma "ciężki chód i lekką rękę", czyli że jest pobłażliwy,

koncyliacyjny, ale też mniej sprawczy niż Piłsudski. Taki człowiek lepiej nadawał się na prezydenta w warunkach, które stworzyła konstytucja marcowa, ograniczająca rolę prezydenta do funkcji reprezentacyjnej.

Piłsudski sam nie kandydował, ale jego opinia nadal mogła mieć kluczowe znaczenie. Narutowicz nie był jego pierwszym wyborem. Kogo Marszałek widział w fotelu prezydenta?

Piłsudski nie miał kandydatów, którym otwarcie udzielał poparcia przed głosowaniem. Miał jednak swoją opinię na temat tego, kto nie powinien sprawować funkcji prezydenta. Uważał, że niedobrze będzie, jeśli zwycięży kandydat obozu narodowego, Maurycy Zamoyski, który – przy wielkich jego zasługach – był największym posiadaczem ziemskim w Rzeczypospolitej. Marszałek uważał, że taka prezydentura będzie złym sygnałem dla chłopów, podstawowej rzeszy mieszkańców Polski, którzy oczekiwali na reformę rolną, na parcelację wielkich majątków ziemskich, a poprzez własność prowadzi droga do odpowiedzialności za nią, zaś odpowiedzialność do uobywatelnienia.

Wydaje mi się, że najbliższemu Józefowi Piłsudskiemu było do swojego dawnego przyjaciela, Stanisława Wojciechowskiego, byłego działacza Polskiej Partii Socjalistycznej, z którym pod jednym kożuchem spali, przemycając przez Roztocze i Zamojszczyznę bibułę z Galicji do Królestwa. Byli na "ty", co u Marszałka było nieczęste, byli zaprzyjaźnieni. Ta kandydatura była mu najbliższa.

Chłopi nie głosowali na Zamoyskiego, endecja na Ignacego Daszyńskiego, odpadła także kandydatura połączonych klubów mniejszości narodowych – demokracji Jana Baudouin de Courtenay i skutkiem kolejnego przeliczenia głosów dość niespodziewanie prezydentem został Gabriel Narutowicz. O jego wyborze zdecydowały głosy wszystkich klubów poza endecją oraz mniejszości narodowych, które nie mogły godzić się na promowaną przez endecję zasadę egoizmu narodowego, sprowadzającą się w praktyce w dążeniu do utworzenia katolickiego państwa narodu polskiego i stawiającą w ten sposób poza nawias życia politycznego sporą część społeczeństwa. Ta sama kumulacja głosów lewicy, centrum i mniejszości narodowych doprowadziła później do wyboru Stanisława Wojciechowskiego, któremu już jednak endecja nie zarzucała – jak to czyniono Narutowiczowi – że jest "wybrany przez Żydów".

Morderca Eligiusz Niewiadomski w czasie procesu nie ukrywał, że celem tak naprawdę miał być Piłsudski. Czy wiemy, jak ta informacja wpłynęła na Marszałka?

Dla Piłsudskiego rzecz była tym bardziej wstrząsająca, że o motywach sprawcy dowiedział się ze sprawozdania z procesu (były one drukowane w gazetach, bo proces był jawny). Zabójca prezydenta mówił wprost, że Narutowicz został zabity niejako przypadkowo, w zastępstwie Józefa Piłsudskiego. Stanowiło to dla niego duży cios.

Trzeba przy tym podkreślić, że dla Józefa Piłsudskiego ataki na jego osobę nie były pierwszą. Miał doświadczenie operetkowego – jak mówił – zamachu stanu na niego samego i rząd w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku. Zbesztął wówczas jego organizatora, płk. Mariana Januszajtisa-Żegotę, zresztą towarzysza broni, legionistę i członka legionowej rady pułkowników (Januszajtis-Żegota nie został nawet wyrzucony za próbę puczu z wojska, co więcej, świetnie się sprawił w wojnie polsko-bolszewickiej jako dowódca 12 Dywizji Piechoty). Podobnie potraktował drugiego organizatora, Eustachego Sapiechę, który później został zresztą ambasadorem w Wielkiej Brytanii i współpracownikiem Piłsudskiego z przekonania, że Marszałek jest najlepszym wyborem dla Polski. Kolejny zamach na Komendanta planowano latem 1920 roku. Następny był dziełem ukraińskiego nacjonalisty, Stefana Fedaka, który we wrześniu 1921 roku oddał do Piłsudskiego kilka strzałów we Lwowie. Nie wspominając już o podejmowanych przez bolszewików próbach zlikwidowania Marszałka. To wszystko tworzyło atmosferę życia pod ostrzałem "z prawa i lewa".

A jednak ten zamach, w którym "w zastępstwie" zginął Narutowicz, był dla Piłsudskiego największym ciosem. Zginął bowiem człowiek, który reprezentował majestat Rzeczypospolitej, ponosząc śmierć po nagonce, którą zorganizowały czynniki mieniające się najbardziej patriotycznymi. To zostawiło w nim tak dramatyczny ślad, że to wspomnienie – jak relacjonowała Aleksandra Piłsudska – zmieniło go. Po śmierci Narutowicza to już był inny Ziuk niż ten, o którym pisali Daszyński i Wincenty Lutosławski.

"Ostatnim momentem, który mnie zmusił do decyzji, było utworzenie rządu, przypominającego mi bezpiecznej pamięci rząd, z powodu którego wyszedłem ze służby państwowej, nie chcąc swoim imieniem i służbą popierać ludzi, którzy, zdaniem moim, brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej Polsce — w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej, Gabriela Narutowicza, mego zresztą osobistego przyjaciela", wyjaśniał motywami zamachu majowego Piłsudski w wywiadzie

dla "Kuriera Porannego" z 26 maja 1926. Zatem śmierć Narutowicza rzutowała też na decyzję o zamachu majowym.

Z uwagi na atmosferę, w jakiej doszło do zamachu, Józef Piłsudski niewątpliwie obciążał moralną odpowiedzialnością za śmierć Narutowicza cały obóz narodowy. Ale jego motywy nie ograniczały się do pamięci o tym tylko dramacie.

Musimy pamiętać o wydarzeniach z jesieni 1923 roku, rok po zabójstwie prezydenta, kiedy powstał pierwszy rząd Chjeno-Piasta, koalicji endecji i prawicy ludowej. Spowodował on tak dramatyczne protesty w całej Polsce, że rząd zamierzał wprowadzić pierwszy stan wyjątkowy, a związki zawodowe groziły wprowadzeniem strajku generalnego. W Krakowie, Tarnowie, Zagłębiu Borysławskim dochodziło do przeogromnych wystąpień porównywalnych tylko z rewolucją 1905 roku. Wojsko i policja strzelały do demonstrantów, padały ofiary – to była przyczyna kolejnej traumy. W maju 1926 roku Marszałek chciał początkowo przeprowadzić demonstrację zbrojną, żeby skłonić prezydenta Wojciechowskiego do zdymisjonowania drugiego rządu Chjeno-Piasta – z udziałem endecji obwinianej za zamachy z 1919, 1920, 1922 i wreszcie dramat 1923 roku, ale sprawy wymknęły się spod kontroli...

Zatem tragedii z 16 grudnia 1922 roku nie powinniśmy, Pańskim zdaniem, rozpatrywać tylko jako dzieła szaleńca?

Pamiętać musimy, że dramatyczne wydarzenia grudnia 1922 roku i maja 1926 roku, wraz z tymi wcześniej wymienianymi, układały się w sekwencję, która wynikała z próby odpowiedzi na podstawowe pytanie. Czy odrodzona Polska ma być, podobnie jak dawna Rzeczpospolita, państwem wielu narodów i wielu religii, złączona ideą narodu politycznego, który obejmuje wszystkich, którzy chcą być jej obywatelami. Czy też katolickim państwem narodu polskiego, takim, jakim go widział obóz narodowy.

Był to podstawowy spór, który legł nie tylko u podstaw mordu na Narutowicu, ale też zaprzeczania podczas rokowań z bolszewikami w Rydze szansy odbudowy ładu w naszej części Europy w myśl koncepcji federacyjnej. Marszałek konstatował z żalem, że Polska nie rozumie i nie chce przyjąć dziedzictwa myśli jagiellońskiej. Z drugiej strony dla Piłsudskiego, jako człowieka, który już dwa tygodnie po powrocie z uwięzienia w Magdeburgu doprowadził do uchwalenia ordynacji wyborczej i stworzył podstawy nowoczesnego polskiego parlamentaryzmu, oddając władzę w ręce Sejmu, fakt, że w ławach poselskich zasiadają reprezentanci mniejszości narodowych, którzy nie zawsze odczuwali związek z odradzającą się Polską, stanowił osobisty dylemat.

Ten dramatyczny dylemat był nie tylko problemem Marszałka. Nie potrafiło z nim sobie poradzić całe polskie społeczeństwo II Rzeczypospolitej, czego śmierć Narutowicza okazała się najtragiczniejszym przykładem.

Rozmawiał: Bartłomiej Makowski



Aktorka, pisarka, skandalistka. Twarze Gabrieli Zapolskiej



Gabriela Zapolska znana jest dziś jako autorka sztuk scenicznych, ze słynną "Moralnością pani Dulskiej" na czele. Sama tymczasem pragnęła być przede wszystkim aktorką. I kobietą, która chce się uwolnić od społecznych konwenansów. Wielu miało jej to za złe.

17. 12. 2021 minęła setna rocznica śmierci pisarki.

Portrety Gabrieli Zapolskiej z różnych okresów życia

Urodziła się 30 marca 1857 roku w Podhajcach na Wołyniu jako Maria Piotrowska herbu Korwin. Po pierwszym mężu nosiła nazwisko Śnieżko-Błocka, po drugim zaś Janowska. "Gabriela Zapolska" to jej pseudonim, ale używała jeszcze innych tożsamości: bywała Józefem Maskoffem, Walerym Tomickim oraz po prostu Maryją.

Być jak Modrzejewska

Zapisanie się w pamięci potomnych jako wielka pisarka wcale nie było pierwszym marzeniem Gabrieli Zapolskiej. Ona chciała być przede wszystkim znakomitą aktorką, drugą Heleną Modrzejewską, gwiazdą sceny.

Zaczynała od różnych amatorskich zespołów teatralnych. Debiut, w 1879 roku, miała w Towarzystwie Miłośników Sztuki Dramatycznej pod kierownictwem Mariana Gawalewicza. Występowała potem m.in. w Krakowie, w wędrowniej galicyjskiej trupie, w teatrach w Poznaniu (tu m.in. zagrała Amelię w "Mazepie" Słowackiego z Ludwikiem Solskim w roli tytułowej), w Petersburgu, we Lwowie czy w Warszawie (tu jej ulubiona rola w "Norze" według Ibsena). Pojawiała się również na wielu innych scenach: w Łodzi, Bydgoszczy czy w Piotrkowie.

Trudny był to dla niej czas. Gáže aktorskie były raczej niskie, Zapolska zmagала się z ubóstwem, a także z samotnością i poczuciem zawodowego niespełnienia (choć recenzenci nie szczędzili jej czasami pochwał). W 1889 roku - po próbie samobójczej, która miała miejsce rok wcześniej - Zapolska postanowiła wyjechać do Paryża, by studiować aktorstwo, a przy okazji zabłysnąć na paryskich scenach.

Paryż i pożegnanie z marzeniami

Kilkuletni pobyt w stolicy Francji nie przyniósł Zapolskiej sukcesu, o którym marzyła. - Nie znaczy, że była marną aktorką - podkreślała prof. Barbara Osterloff. - Występowanie w Théâtre Libre u wielkiego André Antoine'a wiele ją nauczyło, brała lekcje u bardzo znanych francuskich aktorów, zrobiła bardzo dużo.

Czy zabrakło tu, mimo determinacji i zapału, po prostu odpowiedniego talentu aktorskiego? Czy barierą był język (ponoć u Antoine'a wyróżniła się rolą księżnej rumuńskiej, bo francuski akcent Zapolskiej wydawał się paryskim odbiorcom... autentycznie rumuński)? A może, jak mówili w radiowej audycji teatrologów, Zapolska nie mogła odnieść w Paryżu sukcesu, bo była po prostu cudzoziemką?

W 1895 roku wróciła do Warszawy, przez kolejnych kilka lat występowała na wielu warszawskich i pozawarszawskich scenach, jednak po roku 1900 - zmęczona m.in. konfliktami z dyrektorami teatrów, zmagająca się z problemami zdrowotnymi i finansowymi - postanawiała się pożegnać z największym ze swoich marzeń.

Jak współcześni znawcy teatru oceniają aktorstwo Gabrieli Zapolskiej? - Grała świetnie. Utrzymała się na scenie 20 lat i grała w różnych stylach teatralnych: w teatrze wolnym, w klasycznym i w symbolistycznym - mówiła w radiowej Dwójce prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska.

Setki tytułów, tysiące tekstów

Zapolska jako człowiek pióra to drugi, równoległy do aktorskich zmagania, nurt jej twórczego życia.

- 41 utworów scenicznych, 23 powieści, 117 nowel i opowiadań, ponad 200 tekstów publicystycznych, reportaże, recenzje teatralne, scenariusz filmowy, przekłady i ponad 1,5 tysiąca listów - podsumowywał w Polskim Radiu prof. Józef Rurawski bogatą, wielorodzajową twórczość Zapolskiej.

Pisarka ta kojarzona jest, dzięki "Moralności pani Dulskiej", z bliżej niesprecyzowaną współczesnością, a tymczasem była ona o mniej więcej tylko o dekadę młodsza od pozytywistów i o tyleż starsza od przedstawicieli kolejnej epoki: Młodej Polski. - Wisiła między tymi epokami, co się odzwierciedla w jej twórczości - mówił prof. Józef Rurawski. - Spóźnione hasła pozytywistyczne były u niej bardzo wyraźne, choćby w "Kaście Kariatydzie" czy w "Przedpieklu", a z drugiej strony próbowała dołączyć do młodych, pisać powieści młodopolskie.

Kobiety i cała reszta

Tematem wyróżniającym się w twórczości Zapolskiej - pisarce ideowo bliskiej współczesnym jej ruchom socjalistycznym - był ten związany ze sprawami społecznymi. - Interesowały ją losy ludzi, przede wszystkim postaci kobiece. Głębokim współodczuwaniem obdarzała te kobiety, które chciały za wszelką cenę wyrwać się ze swojego świata ku lepszemu życiu - mówiła prof. Barbara Osterloff.

O czym jeszcze traktują proza i dramaty Zapolskiej? Sporo tu oczywiście wątków melodramatycznych (m.in. w "Ich czworo"), ale i patriotyczno-narodowych ("ona tymi tematami w dramatach torowała

drogę na scenę Wyspiańskiemu", zwracał uwagę prof. Rurawski), a także narracji poruszających temat antysemityzmu.

Do historii Gabriela Zapolska przeszła jednak jako autorka "Moralności pani Dulskiej" - dzieła bezlitośnie obnażającego hipokryzję mieszczańskiego świata.



Moralność pani Dulskiej". Plakat z lat 30. XX w.

"Moralność pani Zapolskiej"

- Zapolska pod każdym względem wyprzedzała swoją epokę, a głównie pod względem tego, co nazwać można odwagą cywilną i moralną – podkreślał prof. Rurawski. - Swoją autentyczną chęcią krytycznego przewartościowania norm obyczajowych wywołała skandale. Ona miała "moralność pani Zapolskiej", odbiegającą zdecydowanie od norm mieszczań.

A "skandale" te dotyczyły zarówno życia prywatnego pisarki (dwa małżeństwa, liczne romanse), jak i jej twórczości ("czasami mówiło się, że to pornografia, że to obraza moralności", przypominał prof. Rurawski). Należy dodać do tego daleki od stateczności sposób życia aktorki, jej częste zatargi z dyrektorami teatrów, jej próbę samobójczą (o której w szczegółach donosił w październiku 1888 roku "Dziennik Łódzki").

Czarny świadek w procesie o morderstwo

O niełatwym charakterze Zapolskiej i o jej ekscentryzmie świadczą choćby dwie historie przywołane w Polskim Radiu przez znakomitego lwowskiego gawędziarza Witolda Szolginia.

Otóż jednym z wrogów Zapolskiej stał się Tadeusz Pawlikowski, dyrektor teatru Miejskiego we Lwowie, który odmówił jej angażu aktorskiego. Za cel zemsty aktorka wybrała więc... nowo zamontowaną kurtynę w teatrze, na której był odwzorowany obraz Henryka Siemiradzkiego (z wieszczką Pytią jako postacią centralną).

– Nie mogąc przyczepić żadnej łatki dyrektorowi teatru, niejako zastępczo niemiłosiernie wyszydziła kurtynę pędzla Siemiradzkiego. Przedstawiła publicznie treść malowidła tak oto: pośrodku obrazu jakaś rozmemłana dziewczyna gotuje w kociołku wodę po to, żeby zagrzać serdelki dla stojącego obok pompiera, czyli po lwowsku strażaka, który na wadze sprawdza, czy mu te serdelki uczciwie odważono – mówił Witold Szolginia.

Inna historia dotyczy walki Zapolskiej w obronie kobiet. W 1912 roku pisarka była świadkiem w procesie przeciwko Stanisławowi Lewickiemu, oskarżonemu o zamordowanie swojej kochanki, o którą był chorobliwie zazdrośny. – Już samo zjawienie się Zapolskiej na sali sądowej wywołało wielkie poruszenie. Ona potraktowała rolę świadka, a raczej jakby literackiego skandalizującego rzeczoznawcy, jak wystąpienie w sztuce teatralnej. Wystąpiła więc w czarnej toalecie, w czarnym płaszczu i ogromnym czarnym aksamitnym kapeluszu, gęsto przykrytym czarnymi piórami – opowiadał Witold Szolginia.

Gabriela Zapolska przedstawiła ofiarę Lewickiego jako zwykłą szarą kobietę, a mordercę jako apasza, a więc typa spod ciemnej gwiazdy. – Jej wyznania zrobiły ogromne wrażenie zarówno na samym publicznym audytorium, jak i na sądowym trybunale. Zapewne także dzięki jej wystąpieniu Lewicki został skazany na śmierć... - kończył swoją barwną opowieść Szolginia.

Życie (nie)spełnione

Jeden ze współczesnych Zapolskiej krytyków napisał o niej, że choć "nie była intelektualistką, była kobietą o dużej inteligencji. Gdyby nie zmarnowała tych tysięcy godzin na kucie kilometrów teatralnych ról, na próby, wyjazdy, występy, użeranie się z wieloma teatralnymi środowiskami, gdyby nie harowała jako dziennikarka dla ratowania wciąż walącego się budżetu, gdyby nie urządziła z obsesją człowieka bezdomnego wciąż nowych mieszkań w coraz to innych miastach, gdyby nie realizowała tak wielu tak dramatycznych romansów, gdyby nie pisała setek listów – pewnie mogłaby się skoncentrować na jednej dziedzinie twórczości".

Ale czy wówczas spełniłaby swoje marzenia? Są tacy znawcy biografii Zapolskiej, którzy widzą w jej życiu głęboki rys tragiczny – mimo ogromnej pracowitości i determinacji nie zrealizowała się w pełni na żadnych z pól.

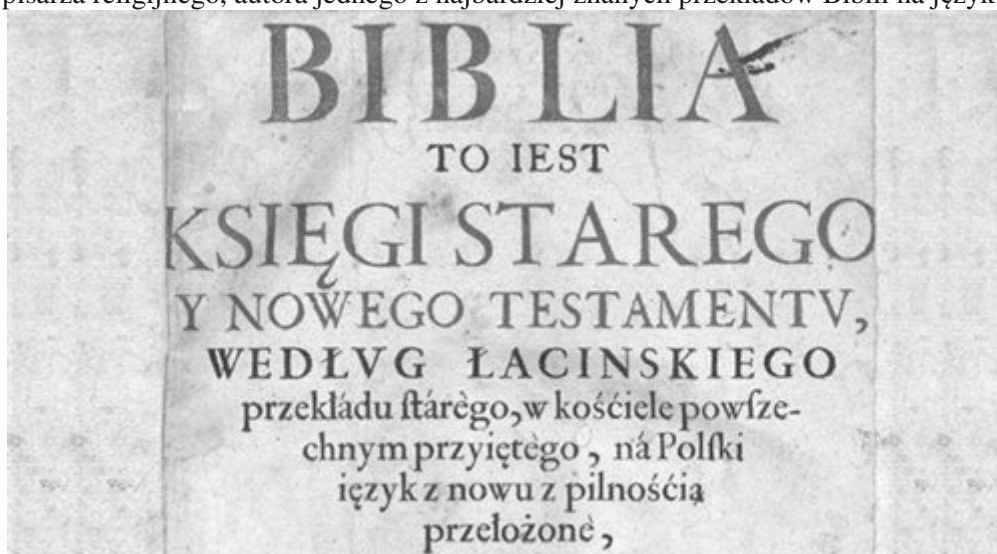
100 lat po jej śmierci – zmarła 17 grudnia 1921 roku – można powiedzieć z pewnością jedno: Gabriela Zapolska przeszła do historii jako autorka "Moralności pani Dulskiej. Tragikomedii kołtuńskiej", sztuki, która wciąż bawi i uczy nowe pokolenia. I której uniwersalna wymowa i popularność nie wydają się być, niestety, zagrożone, gdyż – jak napisał Kornel Makuszyński w recenzji o tym dziele – "kołtuneria jest chora na długowieczność".

jp/mc/sa - Na podstawie: A. Zurli "Szkło i brylanty. Gabriela Zapolska w swojej epoce"



Kunsztowny przekład Biblii Jakuba Wujka

25 sierpnia 1599 roku wydane zostało drukiem Pismo Święte w przekładzie ks. Jakuba Wujka, jezuita, teologa, pisarza religijnego, autora jednego z najbardziej znanych przekładów Biblii na język polski.



Strona tytułowa Biblii Jakuba Wujka

- Przetłumaczenie Biblii na język polski miało być odpowiedzią na działania protestantów – mówiła prof. Jolanta Choińska Mika w audycji Andrzeja Sowy z cyklu "Kronika niezwykłych Polaków".

Opracowanie katolickiego przekładu Biblii na język polski było jednym z pierwszych przejawów kontrreformacji w Rzeczypospolitej. Protestantyzm zaczynał zakorzeniać się w kraju, pojawiały się pierwsze polskojęzyczne przekłady Biblii. Tradycyjnie uznający łacinę za prawowierny język Pisma Świętego Kościół katolicki musiał zareagować.

- To było pewne ryzyko, ale nie można go było nie podjąć w sytuacji, w której obóz przeciwny już dysponował tłumaczeniami – wyjaśniał prof. Janusz Tazbir w audycji Elżbiety Kollat z cyklu "Biografia dźwiękowa".

Zadanie dokonania przekładu Pisma Świętego przypadło jezuitcie, Jakubowi Wujkowi w 1584 roku. Absolwent szkoły cystersów na Śląsku, kolegium jezuickiego we Wiedniu i teologii w Kolegium Rzymskim przejawiał naturalny talent językowy. Biblia Wujka miała zastąpić dotychczasowe, niezbyt udane tłumaczenia i stanowić przeciwwagę dla dwóch protestanckich edycji: Biblii Brzeskiej (1563) i Biblii Nieświeskiej (1572).

Tym, co odróżniało przekład Wujka od poprzedników, był kunszt i wyczucie, z jakim jezuita dokonał tłumaczenia. Nie uzyskało ono jednak pełnej akceptacji władz kościelnych. Powołana została specjalna komisja, której celem była korekta nowego tłumaczenia.

- Wujek szukał terminów zgodnych z duchem języka polskiego, natomiast komisja, która pracowała nad jego tekstem, dążyła do jak największej dosłowności – podkreślała prof. Jolanta Choińska-Mika. Przez kilkadziesiąt lat przekład renesansowego jezuita był najważniejszym polskim tłumaczeniem Biblii.

- Stworzył arcydzieło. Słownictwo, którego używał, było niezwykle ekspresywne - mówiła na antenie Polskiego Radia językoznawczyni prof. Jadwiga Puzynina.

Historycy literatury uznają, że tylko "Psałterz Dawidowy" i "Nowy Testament" są całkowicie autorstwa Jakuba Wujka. Dopuszczona po poprawkach do druku, Biblia Wujka stała się podstawowym polskim przekładem Pisma Świętego na kilkaset lat.

- Wpływ Biblii Wujka wykraczał w XIX i do połowy XX wieku znacznie poza Kościół rzymskokatolicki. Najwięcej wydań Biblii Wujka dokonali protestanci – wyjaśniał prof. ks. Waldemar Chrostowski w audycji Elżbiety Kollat.

bm



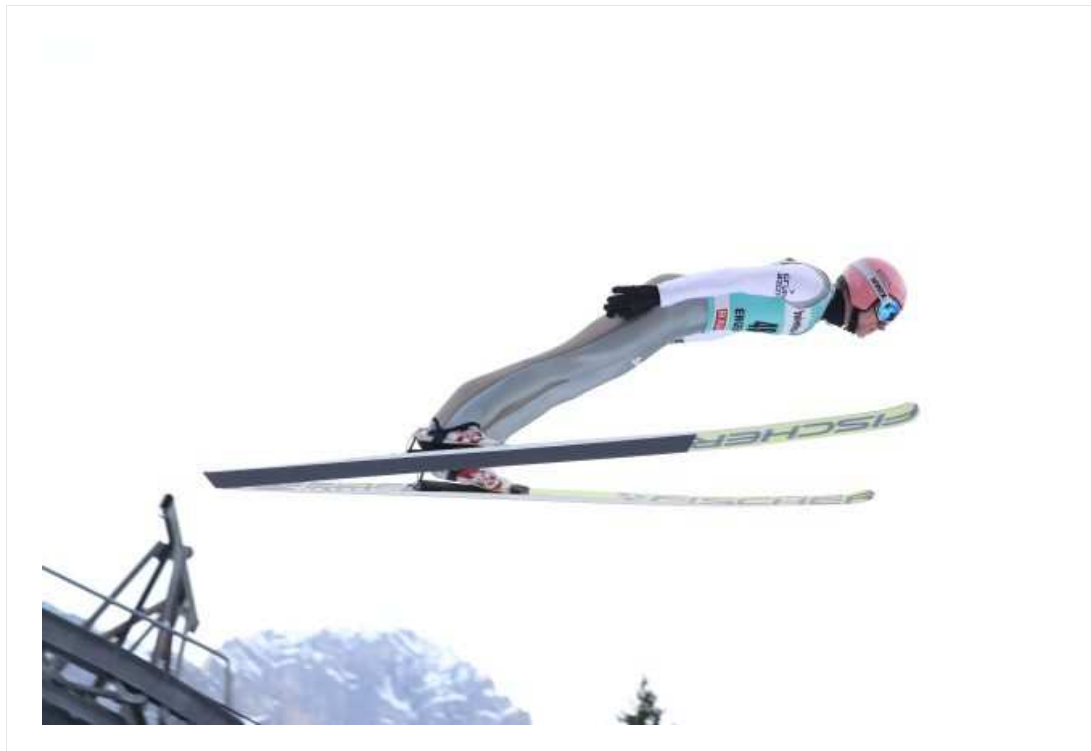
Na pozvání pana starosty Karla Otavy dne 2.12.2021 do Lysé přijel pan Paweł Piotrowski z Velvyslanectví Polské republiky v Praze a pan Maciej Ruczaj, ředitel Polského institutu. Hlavní téma bylo navázání širší spolupráce v různých oblastech mezi městem Lysá nad Labem a polským diplomatickým zastoupením v ČR.

Věříme, že setkání a vyjednávání přinesou v budoucnu očekávané výsledky pro oba národy



M E R K U R I U S Z O L I M P I J S K I

Kursy na Puchar Świata w Engelbergu: Polacy wrócą na odpowiednie tory?



Nie tak wyobrażali sobie ten sezon fani skoków narciarskich w Polsce. Po udanych latach obecna kampania prezentuje się przeciętnie, jedynie z przebłyskami niektórych zawodników. **Czy kadra Michała Doleżala w Engelbergu zaprezentuje się z lepszej strony?** Niestety są co do tego pewne wątpliwości.

Problemy zdrowotne przeszkodzą Stochowi w ustabilizowaniu formy?

Zdecydowanie najlepiej z Polaków spisuje się do tej pory Kamil Stoch. Najbardziej utytułowany z Polaków zajmuje obecnie 12. miejsce i choć nie jest to na pewno szczyt jego marzeń i możliwości, 161 punktów na tym etapie rywalizacji nie jest złym wynikiem, zwłaszcza, że Kamil ma na koncie 6, a nie 7 konkursów. Po słabszej serii i przebłyskach w kwalifikacjach, w Klingenthal Stoch przypomniał o sobie i zajął miejsce na podium. Niestety, w kolejnym konkursie w Austrii wziąć udziału nie mógł, ze względu na chorobę, a konkretnie zapalenie zatok, jak sam skoczek poinformował na swoim Instagramie.

PZN podał już 13 grudnia kadrę na PŚ w Engelbergu. **Kamil Stoch znalazł się na liście zawodników kadry A, a poza nim w konkursach wezmą udział: Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Klemens Murańka oraz Andrzej Stękała.** Poza Stochem Polacy zajmują dalekie miejsca w PŚ – Żyła jest 26. (65 punktów), Kubacki dopiero 38. (20 punktów), Wolny 43. (8 punktów), Zniszczoł 47. (5 punktów), a ex-aequo na 48. pozycji z jednym punktem są Andrzej Stękała oraz Paweł Wąsek, który zapewne miałby na koncie więcej punktów, gdyby nie dyskwalifikacja w Klingenthal ze względu na nieprzepisowy kombinezon.

Michał Burczok

KOLEJNY KROCZEK - ALPEJSKI PŚ: ŻYCIOWY SUKCES POLEK W COURCHEVEL! SZÓSTE MIEJSCE GĄSIENICY-DANIEL

Maryna Gąsienica-Daniel była we wtorek, 21 lutego, szósta w slalomie gigancie podczas PŚ w Courchevel. Osiągnęła największy sukces w karierze w zawodach Pucharu Świata. Występ w pierwszym slalomie gigancie w Courchevel nazwała „kroczkiem w dobrym kierunku”.



Wygląda na to, że Maryna Gąsienica-Daniel może włączyć się do walki o olimpijski medal w slalomie gigancie podczas igrzysk w Pekinie.

W Courchevel nie miała sobie równych Amerykanka Mikaela Schiffrin, która w obu przejazdach była bezkonkurencyjna. Punkty do klasyfikacji Pucharu Świata wywalczyła także Magdalena Łuczak, która zajęła 20. miejsce.



Akademia Polonijnych Dziennikarzy Obywatelskich



Władysław Adamiec

Szanowni Państwo,

dziękujemy za udział w projekcie *Akademia Polonijnych
Dziennikarzy Obywatelskich*.

To była wielka przyjemność współpracować z Wami!
Życzymy sukcesów i zapału do tworzenia społeczności
dziennikarzy obywatelskich w miejscach Waszego
zamieszkania. I czekamy na wieści!

Z serdecznymi pozdrowieniami z Lublina,

zespół projektu :)



Projekt „Akademia Polonijnych Dziennikarzy Obywatelskich”
finansowany jest ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021.



Boże Narodzenie 2021



Miłości jaką przyniosło Dzieciątko,
która opiera się bardziej na czynach
niż na słowach.

Mądrości Mędrców, która przejawia
się w wytrwałym szukaniu prawdy.
Zadziwienia Pasterzy, które pozwala
odnajdywać Boga tam, gdzie się Go
najmniej spodziewamy.

Radości Aniołów i umiejętności
cieszenia się otaczającą
rzeczywistością!



Zespół projektu
„Akademia Polonijnych Dziennikarzy Obywatelskich”

Informacje klubowe



**Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 8 grudnia zmarła po ciężkiej chorobie
wieloletnia członkini Klubu Polskiego w Pradze
ś.p. Elżbieta Štětínová
Ze zmarłą pożegnaliśmy się w środę 15 grudnia
w kościele Świętego Wacława na Smíchovie**

**Rodzinie Eli składamy kondolencje.
Elu, będzie nam Ciebie brak!**

Zarząd Klubu Polskiego w Pradze



***ZDROWYCH I POGODNYCH ŚWIĄT BOŻEGO
NARODZENIA
ORAZ POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU 2022***

***RADOSTNÉ VÁNOCE, HODNĚ ZDRAVÍ, POHODY
A ÚSPĚCHŮ V NOVÉM ROCE 2022***

ZARZĄD KLUBU POLSKIEGO W PRADZE



**Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 16/2021 „Projekt finansowany ze
środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania
publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom**

